

Tusk to nie Sarkozy, chociaż obu dżentelmenów niewątpliwie wiele łączy. W cuglach zwyciężyli najważniejsze wybory w swoich krajach - Donald Tusk stanął na czele rządu PO-PSL, w mieszanej demokracji francuskiej Sarkozy został prezydentem. Do tego dochodzą zapatrywania gospodarze i zapowiadane przełomowe reformy. Na czym polega więc różnica? Francja to dzisiaj tykająca, socjalistyczna bomba, która wybucha, gdy tylko Sarkozy bierze się za robienie swojego, a Polska to erekcja słupków wyborczych wirtualnej Irlandii. Na dodatek - jak dotychczas nieczynnej reformatorsko.

Zdaje się, że w obu przypadkach zawinili wyborcy. Francuzi potrzebowali silnego przywódcy z twardą ręką, by uświadomić sobie, że w rzeczywistości ich poglądy są lewicowe, a zniesienie socjalistycznych przywilejów jest ponad ich zapatrywania polityczne i przegrywają z instynktem samozachowawczym. Polacy do takiej metamorfozy potrzebują jeszcze czasu, aż gabinet Tuska rzeczywiście zacznie rządzić.

Jakkolwiek bowiem mówi się o olbrzymim kredycie zaufania Polaków i świetnej ku rządzeniu koniunkturze politycznej, gabinet z tego przywileju nie chce skorzystać. Brak realnych reform jest zastępowany przyszłościowymi, populistycznymi hasłami o lekarzach zarabiających 12 tys. złotych brutto, fińskim systemie edukacji, stadionach i autostradach gotowych do 2012 roku. Wspólnym mianownikiem wszystkich rychłych zmian, jakie mają nastąpić, jest ich "nierychłość". Cud odkładany jest na później.

Najpierw deser, a więc Tusk prowadzi tabloid (absurdalny to w katolickiej Polsce symbol rodziny), kolacja u Tuska, Tusk smaży bigos i jak prawdziwy warszawianin - stoi w kilometrowym korku. Jest prawdziwym mistrzem politycznego marketingu i o ile pies Dorna w poprzedniej ekipie sprokurował tylko śmieszność, "spieprzaj dziadu" stało się synonimem chamstwa i prowincjonalności - tuż obok Włoszczowej, pr-owi obecnego premiera nie zarzuca się nic. Nawet pomimo skategoryzowania go w ramach modelu skandynawskiego, społeczeństwo nieprzerwanie tkwi w przekonaniu o jego wiarygodności.

Polityka marketingu uprawiana przez PO nie jest rzeczą przypadkową ani tuszem niekompetencji rządu, ale wyrazem sprytu, którego w kluczowym momencie zabrakło braciom Kaczyńskim. Jest odpowiedzią na oczekiwania społeczeństwa w dużej mierze zdeterminowane przez poprzednią ekipę poprzez twardą, przeszytą podejrzliwością i wszechobecnymi poszukiwaniami układów, retorykę. Dzięki temu nie sposób dziwić się, że obecnie Kowalska sejmowych prominentów widziałaby najchętniej jako sąsiadów z naprzeciwka, ewentualnie wśród gwiazd w telewizyjnym konkursie tańca, a na pewno jak najdalej od krzyczącej nienawiścią Wiejskiej.

Drugą stroną medalu jest postępujący rak świadomości politycznej społeczeństwa. Wystarczy spojrzeć na wyniki sprzedaży naczelnich tabloidów - FAKT-u i Super Expressu i przeanalizować oglądalność poszczególnych punktów ramówek telewizyjnych, by dojść do wniosku, że ta świadomość zamiera. Zamiast polityki ludzie wybierają polskich celebrities w tańcu i na łyżwach, natomiast prasa brukowa w permanentnych szykanach polityków utwierdza ich w przekonaniu o słuszności tego poglądu. Skoro więc "wszyscy politycy kradną", to dlaczego nie wybrać Tuska - coraz bardziej obywatela światka popkultury, a mniej zeszczonej polityki? I Schwarzeneggera.

Winę za ten stan rzeczy ponosi między innymi sama telewizja nie potrafiąca odpowiednio opakować politycznych eventów, co sprawdza się w Stanach Zjednoczonych. Mowa o debatach politycznych - porażce realizacyjnej telewizji, która potraktowała każdą kolejną jako poligon, na którym ćwiczyła kolejne warianty. Czy podczas dysputy powinna znajdować się publiczność, a jeśli tak, to czy w programie powinna uczestniczyć aktywnie? Ostatecznie stało się na zmarginalizowaniu jej roli, po zdaniem wielu - skandalicznym zachowaniu, gdy skandowała bon moty charakterystyczne dla dwulatki PiS-u. W rezultacie telewizja obrała model bliski francuskiemu, a z ekranu wiało nudą.

W Stanach jest inaczej. Tamtejsza formuła to show jak w programach rozrywkowych, dzięki czemu debaty są mode, wpisują się w amerykański, egzaltowany patriotyzm i osiągają wysoką oglądalność. Nieprzypadkowo więc nieraz zwycięzca większej ich ilości (jest to proceder cykliczny) zwycięża również wybory. W Polsce wynik panelu tylko nieznacznie wpływa na sondaże przedwyborcze, nie mówiąc już o faktycznym rezultacie.

Paradoksem jest z kolei, że o ile Nadwiślanom śmiało można przykleić etykietę: bierny politycznie (apolityczny), o tyle nikogo nie dziwią towarzyszące od powstania III Rzeczypospolitej strajki. Wówczas okazuje się, że chętnych do wzięcia spraw w swoje ręce jest ponad oczekiwanie dużo, a magnesem jest coś więcej niż magia tłumu. Prywata. Dopiero gdy polska makropolityka wchodzi na prowincjonalną plebanię, społeczeństwo zdaje sobie sprawę, że sprawy Warszawy to ich sprawy.

I tu skutki ignorancji politycznej są najbardziej oplakane. Pomni walki o swoje Polacy ruszają kolejno do walki, grupa zawodowa po grupie zawodowej, w imię zasad: nam się należy i skoro oni dostali, to i my musimy dostać. Nazywają to solidarnością. W ślad za nimi wyrusza zacierająca ręce ozłacająca się opozycja, która wspina się na wyżyny populizmu i popiera żądania.

W zeszłym sezonie była to PO. Nie dziwota więc, że dzisiaj Tusk wybiera marketing polityczny rozgrzeszający nieporadność - doskonałym przykładem jest pogrążona w kryzysie służba zdrowia, a akompaniuje mu minister zdrowia obiecująca kilkanaście tysięcy na rękę. Tyle tylko, że każda cierpliwość ma swoje granice i wkrótce może okazać się, że Tusk zamiast na łyżwach zostanie na lodzie.

decKster

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

decKster, dodano 01.05.2008 12:23

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).